

DAMIAN LESZCZYŃSKI
Uniwersytet Wrocławski

EPISTEMOLOGIA I HISTORIA NAUKI W TWÓRCZOŚCI GEORGESA CANGUILHEMA

O zmarłym w 1995 r. Georgesie Canguilhemie można powiedzieć, iż należał do tych przedstawicieli filozofii francuskiej, których wpływ na jej rozwój w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat był tyleż znaczny, co niedostrzegany. Ten bliski współpracownik i, w pewnej mierze, kontynuator Gastona Bachelarda opublikował swe najważniejsze dzieła jeszcze przed latami 60., ale dopiero u ich kresu zdobył sobie uznanie wśród nowej fali filozofów, sięgających po metody analizy strukturalnej i semiologię. Jedną z osób, które bez wątpienia przyczyniły się do wypromowania nazwiska Canguilhema, był jego dawny uczeń, a następnie doktorant, Michel Foucault, który nie tylko często podkreślał swój dług wobec starego mistrza, ale także, pisząc wstęp do anglojęzycznego wydania najśłynniejszej chyba pracy Canguilhema *Normalne i patologiczne*, spopularyzował jego nazwisko poza granicami Francji. W ten sposób, podobnie jak to było wcześniej z Bachelardem, zaczęto powracać do prac Canguilhema niejako poprzez Foucaulta, poszukując w nich źródeł myśli tego ostatniego. I choć sam ów powrót powinien napawać otuchą, to warto jednak pokusić się o odczytanie dzieła Canguilhema nie tylko jako pomostu pomiędzy Bachelardem a Foucaultem, lecz również jako oryginalnego stanowiska, łączącego w sobie refleksje z dziedziny epistemologii, historii nauki i filozofii nauk o życiu.

Na twórczość Canguilhema składa się przede wszystkim olbrzymia liczba artykułów zebranych w kilku tomach aktualizowanych przy każdym wznowieniu: *La Connaissance de la vie* (1955), *Etudes d'histoire et de philosophie des sciences* (1968) oraz *Ideologie et Rationalité dans l'histoire des sciences de la vie* (1977). Zawarte są w nich w przeważającej mierze drobiazgowo analizy zdarzeń i procesów zachodzących w dziejach nauki, artykuły poświęcone takim postaciom jak Galileusz, Claude Bernard, August Comte czy Gaston Bachelard, a także nieliczne teksty programowe, pozwalające zrekonstruować metodologiczne i epistemologiczne stanowisko autora. Prócz wymienionych zbiorów jest Canguilhem autorem dwóch ważnych rozpraw: *Normalne i patologiczne* (opublikowana w 1966 r. poszerzona wersja pracy doktorskiej z medycyny z 1943 r.) oraz *La Formation du concept de réflexe aux XVII et XVIII siècles* (1955), a także książek pisanych we współpracy z innymi autorami: m.in. *Du développement à l'évolution au XIX siècle* (wraz z G. Lapassade'em, J. Piquemalem i J. Ullmanem, 1962) oraz *Anatomie d'un épistémologue: François Dagognet* (1984).

Głównym przedmiotem zainteresowań Canguilhemat są ogólnie rozumiane nauki o życiu oraz ich historia. Przedmiot ów zapewnia dziełu Canguilhema jedność, można wszakże wyodrębnić dwa sposoby podejścia do niego: po pierwsze, jest Canguilhem teoretykiem historii nauki, który stosuje w praktyce proponowane przez siebie metody, odnosząc je do dziejów biologii czy medycyny; po drugie zaś, jest badaczem zwracającym się ku owym naukom po to, ażeby, biorąc pod uwagę ich swoistość oraz specyfikę przedmiotu ich badań, podjąć refleksję nad życiem i sposobem zdobywania o nim skonceptualizowanej wiedzy. Z jednej więc strony, teoria i praktyka historii nauki, związana przede wszystkim z tradycją idącą od G. Bachelarda, A. Koyrégo i J. Cavaillesa, z drugiej - filozofia biologii oparta na swoistym neowitalizmie. W tym też porządku spróbuję prześledzić najważniejsze idee filozofii Canguilhema, rozpoczynając od refleksji nad charakterem przedmiotu historii nauki oraz jej związku z epistemologią, poprzez omówienie rezultatów badań historycznych dokonywanych na poziomie historii pojęć, a kończąc na charakterystyce poglądów dotyczących normy i patologii.

Historia nauki i epistemologia. Mimo, iż Canguilhema łączy z Bachelardem sposób podejścia do dziejów wiedzy - prowadzenie analiz na poziomie historii pojęć, podkreślanie nieciągłego charakteru rozwoju nauki, krytyka tezy o zmysłowym pochodzeniu wiedzy naukowej, ukazywanie metafizycznego i ideologicznego zaplecza nauki - jednak dużo więcej uwagi poświęca on metodologicznym zagadnieniom historii nauki. O ile dla Bachelarda ta ostatnia była po prostu poręcznym narzędziem, dostarczającym argumentów na poparcie tezy natury epistemologicznej, Canguilhem podejmuje refleksję nad historią nauki (rozumianą tu jako badanie sposobu, w jaki narasta wiedza) jako samoistną i swoistą dyscypliną, posiadającą pewne reguły, odmienne zarówno od tradycyjnej historii, jak też od teorii poznania i od samej nauki, choć pozostające w związku ze wszystkimi trzema dziedzinami. Tym, co nadaje historii nauki jej specyfikę, jest status jej przedmiotu badań, różnego od przedmiotów, ku którym kierują się pozostałe trzy dziedziny. Status ów wiąże się ściśle z dalekim od metod tradycyjnej historiografii naukowej sposobem prowadzenia analizy historycznej, który wynika ze związku - zdaniem Canguilhema koniecznego - łączącego historię nauki z epistemologią. Owa swoistość przedmiotu i metody idą w parze z jeszcze jedną ważną cechą - specyficznym środowiskiem badawczym, w jakim pracuje historyk nauki, które, wbrew pozorom, niewiele ma wspólnego z obszarem analizowanym przez „zwykłego” historyka.

1. *Przedmiot historii nauki.* Pytanie o status przedmiotu historii nauki to inaczej pytanie o to, czego historia nauki jest historią. Otóż, powiada Canguilhem, należy sobie uświadomić przede wszystkim, że przedmiot, jakim zajmuje się historia nauki, nie ma nic wspólnego z przedmiotem nauki. Nauka

jest dyskursem o pewnych obiektach, zjawiskach bądź procesach, dyskursem, w którego ramach ustala się charakter rzeczy, rodzaje związków oraz zależności, przebieg procesów itp. Natomiast historia nauki jest „dyskursem o dyskursach”, a więc systematyczną analizą wypowiedzi dotyczących pewnych „przedmiotów naturalnych”, badaniem sposobów, w jakie dane dyskursy, które z początku nie miały postaci dyskursów naukowych, stawały się nimi. „Historia nauki jest historią przedmiotu, który sam jest historią, który posiada historię, podczas gdy nauka jest nauką o przedmiocie, który nie jest i nie posiada historii”¹. O ile jednak dyskurs naukowy odnosi się do przedmiotów naturalnych, o tyle sam przedmiot naukowy - właśnie dlatego, że jest „naukowy” jest już konstrukcją i nietrudno tu dopatrzeć się wpływu Bachelarda i jego głośnej tezy, iż w nauce „nic nie jest dane, wszystko jest skonstruowane”. Nauka to zatem tworzenie modeli pozostających w określonej relacji do tego, co „naturalne”, historia nauki jest zaś badaniem czasowych przemian tychże modeli. „Historia nauki bada przedmioty wtórne, nie naturalne [...] Przedmiotem dyskursu historycznego jest w rezultacie historyczność dyskursu naukowego, albowiem to ona ukazuje urzeczywistnianie projektu wewnętrznie unormowanego, ale pokonującego wypadki, opóźnionego bądź zwracanego przez przeszkody, przecinanego kryzysami, tzn. momentami osądzania i prawdy” (s. 17) [strony podane w tekście odnoszą się do ostatniej pozycji wykazanej w przypisie - red.].

Historyk nauki nie może zatem, zdaniem Canguilhema, stawiać przed sobą tradycyjnych celów historiografii naukowej, co oznacza, iż, po pierwsze, nie powinien wzorem kolekcjonera osobliwości i antykwariusza przekształcać swej dyscypliny w „podsumowanie lektury jakiejś specjalistycznej biblioteki”², z drugiej zaś, musi być daleki od poszukiwania „na siłę” dowodów ciągłości rozwoju wiedzy, a więc zarodków, prekursorów, a także epigonów i spadkobierców, pozwalających połączyć rozproszone elementy myśli ludzkiej w jedną, długą i wolno rozwijającą się nić, której początek zanurzony jest w którejś z bliskowschodnich cywilizacji bądź złotym wieku Grecji, koniec zaś leży tuż przed nami. Historyk powinien śledzić przemiany warstwy teoretycznej wiedzy, tzn. pojęć, hipotez i praw, nie doszukując się pod nimi żadnych „naturalnych przedmiotów”, lecz traktując je jako zmienne i następujące po sobie konstrukcje, których związki są natury czysto formalnej. Nie oznacza to wszakże ograniczenia się do dokonywanych w obrębie samej tylko nauki badań możliwych powiązań czy relacji pomiędzy pojęciami i teoriami, lecz, przeciwnie, wymaga od historyka odwołania się do całego

¹ G. Canguilhem: *L'Objet de l'histoire des sciences*, w: *Etudes d'histoire et de philosophie des sciences*. Vrin, Paris, 1989, s. 16.

² G. Canguilhem: *Le Role de l'épistemologie dans l'historiographie scientifique contemporaine*, w: *Ideologie et rationalite dans l'histoire des sciences de la vie*. Vrin, Paris 1977, s. 14.

pola teoretycznego danej epoki, zarówno do tego, co naukowe, jak i do nienauki - ideologii, religii i wszelkich istniejących form ludzkiej myśli. Należy podkreślić, iż Canguilhemowski program historii nauki daleki jest od zamierzeń socjologii wiedzy: historyk nauki nie interesuje się społecznymi warunkami powstawania wiedzy, lecz badają po prostu jako zbiór wypowiedzi.

„Przedmiot historii nauki może zostać określony jedynie przez decyzję, która wyznaczy jego cel i wagę. Dzieje się tak zresztą zawsze, nawet w wypadku, kiedy taka decyzja podlega wyłącznie bezkrytycznie obserwowanej tradycji. Weźmy przykład z historii wprowadzenia i upowszechnienia matematyki probabilistycznej w biologii i naukach o człowieku w XIX wieku. Przedmiot tej historii nie zależy od żadnej z nauk powstałych w XIX wieku [...] W rezultacie historyk sam konstytuuje przedmiot, wychodząc od aktualnego stanu nauk biologicznych i humanistycznych, który nie jest logiczną konsekwencją ani wynikiem historycznego dojrzewania żadnego stanu minionego *jakiejs* odrębnej nauki, takiej jak matematyka Laplace'a, biologia Darwina, psychofizyka Fechnera, etnologia Taylora czy socjologia Durkheima [...] Historia nauki, w tej mierze, w jakiej stosuje się do wyżej określonego przedmiotu, nie tylko zajmuje się grupą nauk pozbawionych wyraźnej spójności, ale także nienauką, ideologią, praktyką polityczną i społeczną. Przedmiot taki nie posiada zatem swego naturalnego miejsca teoretycznego w tej czy innej nauce, skąd historia mogłaby go pobrać, tym bardziej nie można znaleźć go w polityce lub pedagogice. Miejsca teoretycznego tego przedmiotu należy szukać wyłącznie w samej historii nauki, gdyż to ona i tylko ona konstytuuje specyficzną dziedzinę, w której znajdują swe miejsce pytania teoretyczne postawione przez rozwijającą się praktykę teoretyczną. Qetelet, Mendel, Binet-Simon dostrzegli nieprzewidziane relacje pomiędzy matematyką a praktykami dotąd nienaukowymi: selekcją, krzyżowaniem, ukierunkowaniem. Ich wynalazkiem są odpowiedzi na pytania, jakie postawili sobie w kształtowanym przez siebie języku. Krytyczne studium tych pytań i odpowiedzi - oto właściwy przedmiot historii nauki”³.

2. *Rola epistemologii. Analiza rekurencyjna.* Tak jak przedmiot nauki nie jest przedmiotem „naturalnym”, tożsamym z przedmiotem bezpośredniej i potocznej obserwacji, lecz stanowi intelektualną konstrukcję, podobnie też przedmiot historii nauki jest swoistą konstrukcją, tworzoną w oparciu o dostarczany historykowi przez epistemologię system aktualnych wartości racjonalnych, tzn., system prawd dzisiejszej nauki. Historia nauki jest więc spojrzeniem na przeszłość nauki przez pryzmat tego, co dziś uważane jest w nauce za prawdę, po to, aby wydobyć z przeszłości tej zarówno elementy przyczyniające się do postępu (a więc te, które doprowadziły do stanu obecnego), jak i te, które stanowiły przeszkody na drodze postępu (a ściśle rzecz biorąc: które z dzisiejszej perspektywy możemy określić jako przeszkody). Zdaniem komentatorów, źródeł owej metody osądzającej przeszłość z punktu widzenia teraźniejszości szukać możemy w drugim z Nietzscheańskich *Niewczesnych rozważań*, gdzie wprowadzony zostaje podział na historię antykwaryczną, monumentalną i krytyczną. Pierwsze metodyczne zastosowanie jej do dzie-

³ G. Canguilhem: *L'Objet de l'histoire des sciences*, op. cit., s. 18-19.

jów nauki znajdujemy u Bachelarda, on też w swych ostatnich poświęconych epistemologii tekstach zarysował teoretyczne podstawy tego stanowiska, wszelako najpełniejszy wykład zasad metody rekurencyjnej odnaleźć można właśnie u Canguilhema⁴.

Bachelard powiedział, że „historia nauki nie może być historią taką jak inne”, co wynika przede wszystkim z jej ścisłego związku z epistemologią. Canguilhem wyraźnie dookreśla charakter tego związku. „Epistemologia - pisze - powołana jest do tego, aby dostarczać historii zasad oceny, wskazując w niej na najnowszy język, jakim się posługiwała dana nauka, np. chemia, i pozwalając cofnąć się w przeszłość aż do momentu, w którym język ów przestaje być zrozumiały lub możliwy do przełożenia na jakiś inny, bardziej swobodny bądź potoczny, którym mówiono poprzednio”⁵. Oparta na epistemologii historia nauki musi zatem - i tu Canguilhem raz jeszcze odwołuje się do Bachelarda - „wyodrębnić dwa typy historii nauki: historię wiedzy przestarzałej i historię wiedzy usankcjonowanej, czyli wciąż aktualnej, jako że oddziaływującej” (tamże). I nawiązując tym razem do Jeana Cavaillisa, Canguilhem wypowiada podstawowe złożenie metody rekurencyjnej w historii nauki: „Historyk matematyki musi traktować dzisiejszego matematyka jako definicję tego, czym jest matematyka” (s. 20).

Metodę rekurencyjną zastosował Canguilhem po raz pierwszy z pełną konsekwencją w pracy *La Formation du concept de réflexe*, gdzie biorąc za punkt wyjścia obecny stan fizjologii, starał się napisać historię pojęcia odruchu. W wyniku podjętych przezeń badań, okazało się, iż początków współczesnej fizjologii nie powinniśmy, jak można było sądzić, szukać w kartezjańskim mechanicyzmie - gdyż w jego obrębie pojęcie odruchu funkcjonowało w sposób nie dający się pogodzić z tym, w jaki rozumie się je dzisiaj, nie mogło więc stanowić „usankcjonowanej” przeszłości dzisiejszej fizjologii, lecz w teoriach witalistycznych stworzonych przez zapomnianych dziś uczonych Willisa i Prochaskę, gdzie odruch porównywany był do odbicia. Kończąc swe dociekania dowodzące, iż to właśnie antymechanicystyczne idee Willisa i Prochaski stanowiły krok na drodze postępu naukowego, na której teoria Kartezjusza była jedynie przeszkodą, Canguilhem pisze: „Możemy otrzymać w ten sposób, w ramach biologii, historię nauki, która należy do tego, co Bachelard nazywa «przeszłością aktualną», która nie jest wy-

⁴ Nietzsche pisze: „Jedynie najwyższa siła terażniejszości daje wam prawo do interpretowania przeszłości” (F. Nietzsche: *Niewczesne rozważania*, tłum. M. Łukasiewicz. Kraków 1996, s. 130). Bachelard przywołuje tę wypowiedź w *L'Activite rationaliste de la physique contemporaine*. PUF, Paris 1951., s. 24; uwagi o historii rekurencyjnej znajdujemy, prócz wspomnianej książki, również w tekście *L'Actualite de l'histoire de sciences*, w: *L'Engagement rationaliste*. PUF, Paris 1972. Po Nietzschego sięga również w swym omówieniu metody rekurencyjnej M. Fichant w: M. Fichant, M. Pecheux: *Sur l'histoire des sciences*. Maspero, Paris 1969, s. 106 i 111.

⁵ G. Canguilhem: *L'Objet de l'histoire des sciences*, op. cit., s. 13.

łącznie paleontologią minionego ducha naukowego, która usiłuje wskazać w ich pierwotnej żywotności elementy tego, co autor ten nazywa historią usankcjonowaną. Pisząc historię trwającego podczas XVII i XVIII stulecia kształtowania się pojęcia odruchu, pragnąłem przyczynić się do powstania w obrębie biologii tego, co nazywam za Bachelardem historią rekurencyjną [...] nie nawołując wszakże podobnie, jak on sam tego nie czynił do powrotu do umysłowości przednaukowych i cudotwórstwa medycznego”⁶.

3. *Swoistość czasu historii nauki*. Odkąd historyk nauki powierza epistemologii zadanie dostarczenia kryteriów oceny przeszłości, praca jego nie może dokonywać się już w takim samym obszarze, w jakim pracuje „zwykły” historyk, albowiem rekurencyjnie zrekonstruowana przeszłość nauki niekoniecznie odpowiadać musi rzeczywistej chronologii. Innymi słowy - ustalony przez historyka nauki porządek następstwa teorii wcale nie musi być tożsamy z ich rzeczywistym pojawianiem się w czasie. Ponieważ to, co późniejsze, nie zawsze musi wynikać z tego, co wcześniejsze, „widzimy, dla czego przeszłość danej nauki współczesnej nie jest tożsama z tą samą nauką w jej przeszłości”⁷. W ten sposób środowisko, w jakim historyk nauki konstruuje swój przedmiot i dokonuje analiz, nie jest identyczne z tym, które wypełniają tradycyjne przedmioty historyka: musi on przenieść swe analizy w swego rodzaju „logiczny czas”, w którym ustali powiązania pomiędzy teoriami niezależnie od ich faktycznego chronologicznego porządku. „Historia rezultatów - pisze Canguilhem - może pozostać jedynie chronologiczną rejestracją. Historia nauki dotyczy pewnej aktywności aksjologicznej, poszukiwania prawdy. Poziom pytań, metod, pojęć ukazuje naukę jako taką. Oto dlaczego czas historii nauki nie mógłby być boczną odnogą głównego nurtu czasu. Chronologiczna historia narzędzi lub rezultatów może być odmierzana wedle okresów historii powszechnej. Społeczny czas, w który wpisane są żywoty uczonych jest taki sam dla wszystkich. Natomiast czas nadejścia prawdy naukowej, czas weryfikacji posiada płynność lub kleistość różną dla różnych dyscyplin w tej samej epoce historii powszechnej. Układ okresowy pierwiastków Mendelejewa przyspieszyła marsz chemii i ponagliła fizykę atomową, podczas gdy inne nauki zachowywały postać sztywną. W ten sposób historia nauki, historia postępującej relacji intelektu i prawdy, sama wytwarza swój czas i tworzy go rozmaicie wedle momentów postępu”, usiłując „ożywić w dawnych dyskursach teoretycznych, to, co dzisiejszy język pozwala jeszcze pojąć”⁸.

⁶ G. Canguilhem: *La Formation du concept de réflexe*, op. cit., s. 166-167.

⁷ G. Canguilhem: *Le Role de l'épistémologie...*, op. cit., s. 15.

⁸ G. Canguilhem: *L'Objet de l'histoire des sciences*, s. 19-20.

Historia pojęć jako walka z „wirusem prekursora”. „Istnieje wiele sposobów komponowania historii nauki - pisze Canguilhem - Ta historia, której sukces jest najpewniejszy, jako że jest najbardziej ugodowa, «najprzyjemniejsza», stara się odnaleźć dla każdego wynalezione pojęcia, metody lub eksperymentalnego urządzenia antycypacje lub szkice. Rzadko się zdarza, aby poszukiwanie prekursorów nie było opłacalne, ale równie rzadko się zdarza, aby nie dokonywano tego sztucznie i na siłę [...]. Jednakże istnieje inny sposób pisania historii nauki aniżeli ten, który stara się przywrócić ukrytą ciągłość umysłu: taki, który zmierza do tego, by ukazać zaskakujące nowatorstwo sytuacji oraz moc zerwania, jaką posiada wynalazek”⁹. Jeżeli pragniemy, aby historia nauki ukazała nam rzeczywiste mechanizmy postępu naukowego, nie możemy twierdzić, iż wszystko było w niej już obecne od początku, musimy, przeciwnie, dostrzec to, co nowe, czyli moment teoretycznej inwencji i innowacji. Czysto historyczne przyczyny, jakkolwiek różne by były - polemika ze współczesnymi, ustrój, w jakim żył uczony, jego status społeczny, przypadkowe zdarzenie - nie tłumaczą logiki odkrycia. Wymiar historiograficzny historii nauki jest niewątpliwie interesujący, jednak każde odwołujące się do niego wyjaśnienie odkrycia naukowego przybiera nieuchronnie formę determinizmu: psychologizmu, ekonomizmu itd.

Logiczny czas historii nauki nie może być zatem tłumaczony przez zjawiska zachodzące w czasie chronologicznym, czy - jak kto woli - „kosmicznym” czasie historii. Jeśli bowiem tak uczynimy, jeżeli zastąpimy „logiczny czas relacji prawdy historycznym czasem jej odnajdywania”, wówczas nieuchronnie powołamy do życia ów „artefakt, ten fałszywy przedmiot historii nauki jakim jest prekursor”. I jednym z głównych zadań jakie stawia przed sobą Canguilhem jest wyeliminowanie tego, co za J. T. Clarkiem nazywa «wirusem prekursora».

„Gdyby istnieli prekursorzy, historia nauki straciłaby sens, gdyż sama nauka posiadałaby wymiar historyczny jedynie pozornie [...] Prekursor byłby myślicielem, poszukiwaczem, który zarysował niegdyś kres drogi ukończonej zupełnie niedawno przez kogoś innego. Skłonność do poszukiwania, wynajdowania i wychwalania prekursorów jest najczystszy objawem niezdolności do krytyki epistemologicznej. Zanim połączy się ze sobą na jednej i tej samej drodze dwie koncepcje, należy przede wszystkim upewnić się, że chodzi o tę samą drogę. W spójnej wiedzy pojęcie pozostaje w relacji ze wszystkimi innymi [...] Prekursor byłby myślicielem wielu epok, swojej oraz tej - lub tych - którą określi się jako jego kontynuację, jako epokę realizacji jego niedokończonego przedsięwzięcia. Historyk sądzi, że może wyrwać prekursora z jego kulturowego otoczenia i umieścić w innym, w którym zacznie następnie rozpatrywać pojęcia, dyskursy i czynności spekulatywne bądź eksperymentalne, tak jakby mogły one być przenoszone lub na powrót umieszczane w przestrzeni intelektualnej, w której odwracalność relacji

⁹ G. Canguilhem: *Les concepts de lutte pour l'existence et de selection naturelle en 1858: Charles Darwin et Alfred Russel Wallace*, w: *Études d'histoire...*, s. 100-101. Zob. też: G. Canguilhem: *La Formation du concept de reflexe*, op. cit., s. 56, 172.

została uzyskana poprzez zapoznanie historycznego aspektu przedmiotu, o którym traktuje. [...] Krótko mówiąc, dopóki krytyczna analiza tekstów i prac przybliżonych przez teleskop heurystycznego trwania nie ustali wyraźnie, że istnieje u tego czy innego badacza identyczność pytań i pomysłów badawczych, identyczność znaczeń pojęć przewodnich, identyczność systemu pojęć, niezależnie od tego, skąd poprzednicy czerpią ich sens, łączenie dwóch uczonych logicznym następstwem biegnącym od rozpoczęcia do wykończenia lub od antycypacji do realizacji, będzie działaniem sztucznym, arbitralnym i nieadekwatnym w autentycznym projekcie historii nauki”¹⁰.

W *La Formation du concept réflexe* Canguilhem wykazał, iż nazywanie Kartezjusza prekursorem współczesnej teorii odruchu warunkowego jest całkowicie błędne, w innej pracy zaś pisał, iż równie mylne jest wprowadzanie ciągłości pomiędzy Buffona a twórców teorii komórkowej: „ażeby można było mówić o antycypacji, uprawomocniające ją fakty oraz drogi konkluzji muszą zachowywać ten sam porządek, co te, które nadają pewnej teorii jej przejściową treść”¹¹. Pomiędzy Buffonem oraz jego koncepcją „molekuły organicznej” - związaną, z jednej strony, z korpuskularną teorią światła Newtona, z drugiej zaś, z Hume’owskim asocjacionistycznym atomizmem biologicznym - a współczesną teorią komórkową istnieje zerwanie. Osiemnastowieczni uczeni, mówiący o „modelu wewnętrznym” w ramach teorii rozmnażania, nie są prekursorami dziewiętnastowiecznych biologów: „kiedy naturalista Montbard poszukiwał «jedynej sprężyny i jedyne go podmiotu», który natura wykorzystuje do różnicowania się na rozmaite istoty żywe, nie mógł wiedzieć, iż szukał tego, co w XIX w. biolodzy nazwą komórką” (tamże).

Inny przykład podawany przez Canguilhema: fałszywi prekursorzy dziewiętnastowiecznego transformizmu. Jeśli transformizm utożsamiamy z teorią pochodzenia gatunków, a pierwsze jej jasne i wyraźne sformułowanie wiążemy z nazwiskiem Lamarcka, wówczas historia prekursorów lamarckizmu będzie „historią prekursorów darwinizmu”¹², a więc „historią pewnego mitu raczej niż teorii naukowej”, w której ramach łączyć się będzie nie mające ze sobą nic wspólnego postacie Empedoklesa i Lukrecjusza, Mailleta i Robineta, Maupertiusa, Buffona i Etienne’a Geoffroy-Saint-Hilaire. Jeśli jednak „rozbijemy transformizm na teorię pochodzenia oraz przyczynową teorię mechanizmów ewolucji, wówczas darwinizm okazuje się zasadniczo teorią przyczynową (podobnie jak lamarckizm) i wyłącznie pod tym względem należałoby poszukiwać prekursorów Darwina”, co jest już sprawą trochę trudniejszą. Sięga się wówczas po prace, które czytał Darwin (wiemy o tym z jego *Autobiografii*) i w dziełach Lyella, Augusta-Pyramy de Candolle oraz Malthusa poszukuje się źródeł jego refleksji, opierając się przede wszystkim

¹⁰ G. Canguilhem: *L’Objet de l’histoire des sciences*, op. cit., s. 21-22.

¹¹ G. Canguilhem: *La Théorie cellulaire*, w: *La Connaissance de la vie*. Vrin, Paris 1955, s. 58.

¹² G. Canguilhem: *Les concepts de lutte pour l’existence et de selection naturelle en 1858: Charles Darwin et Alfred Russel Wallace*, op. cit., s. 100.

na podobieństwie terminologicznym. Ochrzcivszy tych bądź innych myślicieli mianem prekursorów, orzeka się ostatecznie, iż - jak pisze Bachelard - „postęp niejako «wisiał» w powietrzu w chwili, kiedy człowiek genialny wprowadził go w życie. Zaczyna się wówczas dyskusje o «atmosferach» i «wpływach». Wpływy są nieustannie wydzielane przez odległe źródła. Przekraczają kontynenty i stulecia”¹³. Darwin przestaje być teoretycznym samorodkiem, przeciwnie, jego myśl okazuje się wytworem tysięcy anonimowych prac, z których historyk nauki wyławia najważniejsze - te, które można określić mianem prekursorskich. Prekursorów było tak wielu, iż wreszcie nadszedł moment, kiedy czasy dorosły do nowej myśli, kiedy idea dojrzała niczym owoc, który teraz zerwać powinna ręka geniusza, aby uwolnić to, co *implicite* zawarte w duchu epoki. „Jednakże - podsumowuje Canguilhem - ta niemalże rytualna banalność pojawiająca się w każdym komentarzu dotyczącym heurystycznej zbieżności, niczego nie tłumaczy i niczego nie naświetla. «Duch epoki» jest przed-naukowym pojęciem historii nauki, niejasnym pojęciem geografii organizmów, bezkrytycznie włączonym w arsenał krytyki literackiej”¹⁴. Historycy nauki podkreślają wielki wpływ, jaki wywarł na Darwina tekst A.R. Wallace’a, który otrzymał on w 1858 roku. Co ciekawe, sam Darwin również twierdzi, iż pojęcie selekcji naturalnej zawdzięcza temu właśnie tekstowi Wallace’a, w którym, jak zauważa Canguilhem, termin taki w ogóle się nie pojawia. Podobieństwa, które kazały historykom nauki okrzyknąć Wallace’a prekursorem Darwina, są powierzchowne, w większej mierze dotyczą one metaforyki niż samej teorii: „Darwin i Wallace nie interesują się tymi samymi skutkami walki o egzystencję, którą wspólnie przyjmują jako ogólne i naturalne prawo świata żywego. Wallace jest wyjątkowo czuły na skutki adaptacji [...] postęp organizacji interesuje go tylko w tej mierze, w jakiej organizacja wspomaga adaptację” (s. 107).

Jakie wnioski zatem płyną z porównania poglądów głoszonych przez tych dwóch myślicieli? „Jeśli nawet Darwin odnalazł w piśmie Wallace’a to, co istotne dla jego własnych idei, pomimo nieobecności pojęcia selekcji naturalnej, to jednak termin ów stanowił w jego myśli jedynie uogólnienie pewnych elementów pojęciowych. Selekcja naturalna nie jest siłą, która dołącza się do walki o byt, nie jest dodatkową przyczyną, lecz pojęciem opisowym [...]. Teoria Darwina zawiera w pojęciu selekcji naturalnej odwołanie się do jednego z modeli wyjaśniania” (s. 107). Nie ma mowy o żadnym antropomorfizmie Darwina. Jeśli cokolwiek łączy Darwina i Wallace’a, to jedynie wspólny im obu maltuzjanizm, jednakże nowatorstwo myśli tego pierwszego i w związku z tym rewolucyjny charakter jego teorii, wyznaczającej moment

¹³ G. Bachelard: *Le materialisme rationnel*. PUF, Paris 1953, s. 212.

¹⁴ G. Canguilhem: *Les concepts de lutte pour l'existence...*, op. cit., s. 100-101.

nieciągłości w historii biologii wiąże się z wprowadzeniem przezeń do nauk o życiu nowych metod polegających na korzystaniu z modeli. Wedle Canguilhema, pojęcia, których używa Darwin, nie są ani dogmatyczne, ani też nie pochodzą z obserwacji (oczywiście klasyczni historycy chcieliby zrobić z Darwina empirystę i naturalistę), lecz są pewnymi narzędziami. Darwin jest teoretykiem, który starał się „stosować modele pojęciowe” (s. 110).

Nauka i ideologia naukowa. Pojęcie ideologii naukowej pełni istotną rolę w badaniach historycznych Canguilhema i oznacza taki sposób ujmowania rzeczywistości, który, choć oddzielony już od myśli magicznej i religijnej, nie posiada jeszcze cech właściwych dojrzałej nauce. Nie przekroczywszy progu naukowości, wiedza ideologiczna funkcjonuje przede wszystkim jako ogólny i często oparty na jednym schemacie wyjaśniającym obraz świata, roszczący sobie pretensje do pewności i obiektywności wiedzy naukowej. Obraz ten pozostaje w ścisłym związku zarówno z nauką samą, jak też z wszelkimi prądami nienaukowymi (mity, religie, filozofie), dlatego też historyk nauki - a także epistemolog - powinien zrekonstruować stosunki łączące badaną naukę z otaczającą ją warstwą ideologiczną, która może być zarówno niedojrzałą formą tejże nauki, jak i jej wulgaryzacją. Samo zastosowania terminu „ideologia” nie powinno wszakże wprowadzać nas w błąd. Nie chodzi bowiem ani o jego pierwotne rozumienie, jakie nadawali mu Cabanis i Destutt de Tracy, zwąc ideologią naukę o genezie idei, ani też o jego marksistowską wykładnię. „Ideologianaukowa - pisze Canguilhem - nie jest, na podobieństwo politycznej ideologii pewnej klasy, fałszywą świadomością, nie jest również fałszywą nauką. Cechą tej ostatniej jest bowiem to, iż nie popełnia ona nigdy błędów, że nie odmawia sobie niczego, nie zmienia swego języka. Dla fałszywej nauki nie istnieje stan przednaukowy. Jej dyskurs nigdy nie może zostać sprostowany, krótko mówiąc fałszywa nauka nie ma historii”¹⁵. Natomiast cechą ideologii naukowej jest to, iż posiada ona swe dzieje, które rozwijają się do momentu, w którym ideologia naukowa zostaje zastąpiona przez naukę. „Ideologia naukowa kończy się w chwili, gdy zajmowane przez nią miejsce w encyklopedii wiedzy zostanie zajęte przez dyscyplinę, która operacyjnie udowodni prawomocność swych norm naukowości” (tamże). Właśnie owa mutacja sprawia, iż nie można ideologu nazywać antynauką (jaką w pewnych sytuacjach byłaby religia), lecz co najwyżej nie-nauką, gdyż jej charakterystyczną cechą jest olbrzymie pragnienie stania się nauką, ambicja sprostania normom wiedzy pewnej i skutecznej. Jako taka, ideologia kształtuje się zazwyczaj na wzór jakiejś istniejącej już nauki.

Typowym przykładem ideologii naukowej jest, zdaniem Canguilhema, atomizm. Wbrew przekonaniu Emile’a Meyersona, dla którego kolejne od-

¹⁵ G. Canguilhem: *Qu’ est-ce qu’ une ideologie scientifique?*, w: *Ideologie e/rationnalite*, op. cit., s. 39.

miany atomizmu, poczynawszy od Demokryta a skończywszy na Bohrze, stanowiły dowód na historyczną homogeniczność funkcji poznawczych podmiotu (poznanie opierać się miało na jednej tylko zasadzie: utożsamianie tego co różne w czasie) oraz ciągłość pomiędzy zdroworoządkowym oglądem rzeczywistości a jej sformalizowanym naukowym obrazem¹⁶, Canguilhem pokazuje, iż jedyną rzeczą, jaka łączy wszystkie doktryny atomistyczne, jest wspólna im niejasna i bardzo ogólna wizja świata o pretensjach naukowych, a więc właśnie ideologia naukowa. W tym wypadku ideologia zbudowana jest w oparciu o filozoficzne poglądy na naturę bytu, poglądy, które mają jedynie spekulatywne, nie zaś eksperymentalne uzasadnienie, a jeśli nawet w jakichś sposób wiążą się ze sferą empirii, to chodzi tu jedynie o naiwne, potoczne doświadczenie, które stanowi nie punkt wyjścia, lecz przeszkodę dla wiedzy naukowej. Historyk nauki, który nie odróżnia ideologii naukowej od właściwej nauki, zawsze będzie popełniał ten sam błąd: będzie uważał ideologię naukową za mniej rozwiniętą postać samej nauki, starając się połączyć obie te formy wiedzy ciągłą linią rozwoju. Za wsparcie mogą posłużyć mu podobieństwa terminologiczne np. pojawiające się w tekstach z różnych epok słowo „atom” oraz stosowane w celu popularyzatorskim metafory czy porównania (w tym wypadku cały bogaty arsenał porównań „korpuskularnych”), dzięki którym powiąże się antycypację z realizacją. Krótko mówiąc, znów skończy się na poszukiwaniu prekursorów, pozwalających nakreślić ciągłość rozwoju tam, gdzie mamy do czynienia z całkowicie odmiennymi i niewspółmiernymi typami refleksji nad rzeczywistością.

Mylne przeświadczenie, jakoby ideologia naukowa stanowiła pewien wariant nauki właściwej, jej wcześniejszą, mniej rozwiniętą postać, wynika z tego, iż zarówno nauka, jak i ideologia naukowa, radykalnie przeciwstawiają się antynauce - mitowi i religii. Wspólny wróg zdaje się wówczas gwarantować wspólnotę metod i celów. „Demokryt, Epikur i Lukrecjusz domagali się dla fizyki i psychologii statusu naukowego. Antynaukę, jaką była religia, przeciwstawiali religii, którą była dla nich nauka. Ale chociaż ideologia naukowa z pewnością łączy się z niezrozumieniem wymagań metodologicznych oraz operacyjnych możliwości nauki w sferze doświadczenia [...] nie wiąże się wszakże z ignorancją, pogardą i odrzuceniem funkcji nauki. Trzeba wobec tego stwierdzić, iż nie można absolutnie mieszać ideologii naukowej i przesądów, albowiem ideologia naukowa zajmuje miejsce, czasem zawłaszczając je, w przestrzeni poznania, nie zaś w przestrzeni wierzeń religijnych”¹⁷. A zatem ideologia naukowa nie jest nauką, choć wyraża naukowe pretensje

¹⁶ Por. E. Meyerson: *Identité et réalité*. Alcan, Paris 1908, s. 133.

¹⁷ G. Canguilhem: *Qu'est-ce qu'une ideologie scientifique?*, op. cit., s. 39.

i sama się za naukę uważa, nie jest też jednak antynauką, próbuje bowiem oprzeć się na *quasi*-racjonalnych uzasadnieniach, a nie na wierze.

Kiedy dochodzi do zastąpienia ideologii naukowej przez odpowiadającą jej (oczywiście tylko w sferze wyobrażeń i metafor, nie zaś samego przedmiotu) naukę, wówczas dopiero okazuje się, iż zarówno cele, jak i metody w obu wypadkach są skrajnie różne. Przejście od ideologii do nauki oznacza zaniechanie próby rozwiązania problemów ogólnych, całościowych filozoficznych i metafizycznych - na rzecz badań specjalistycznych, lokalnych i ograniczonych. Oznacza też uszczegółowienie metod: ideologia naukowa pragnie znaleźć metodę uniwersalną, która pozwoliłaby rozwikłać wszelkie zagadki bytu, nauka zaś zawęża dziedzinę stosowania własnej metody, nie mnoży problemów, lecz rozdrabnia istniejące. „Kiedy w XIX w. chemia i fizyka ukonstytuowały naukową wiedzę o atomie, nie objawił się on takim, jakim określiła go ideologia atomistyczna, jako coś niepodzielnego. To, co znajduje nauka, nie jest tożsame z tym, czego każe szukać ideologia. Trwanie pewnych słów nie ma tu nic do rzeczy” (tamże, s. 40).

Jak już zostało powiedziane, błędne traktowanie ideologii naukowej jako nierozwiniętej nauki bądź punktu wyjścia dla nauki właściwej prowadzi nieuchronnie do usilnego poszukiwania w historii nauki wpływów, filiacji, konotacji i relacji prekursorstwa. Canguilhem pokazuje to na przykładzie dopatrywania się u Maupertuisa zaczątków genetyki i traktowania go jako prekursora Mendla, podczas gdy w jednym wypadku chodzi o „ideologię dziedziczności”, w drugim zaś o „naukę o dziedziczności”, od której ta pierwsza różni się „nadmiarem pretensji, naiwną ambicją rozwikłania [...] wielu problemów o wielkiej wadze teoretycznej i praktyczno-prawnej. W tym wypadku ideologia znika w wyniku redukcji bądź okrojenia. Wszelako właśnie zanikając, ta źle uzasadniona nauka ukazuje się nam jako ideologia. Określenie mianem ideologii pewnej zbieraniny obserwacji i dedukcji jest zawsze późniejsze od jej zdyskwalifikowania jako nauki przez dyskurs, który ogranicza swe pole ważności i przeprowadza dowody dzięki spójności i integracji rezultatów”¹⁸.

Ostatni problem wiąże się z koniecznością wyraźnego odróżnienia ideologii naukowej, którą jest ideologią filozofów, od ideologu naukowców, która jest ideologią filozoficzną powołaną do życia przez naukowców. Jak pamiętamy, na stwierdzenie iż każdy naukowiec ma swoją filozofię, Ernest Mach odparł, iż każdy filozof tworzy na swój użytek pewne wyobrażenie nauki. To ostatnie, zdaniem Canguilhema, jest właśnie tym, co należałoby określić

¹⁸ Ibid., s. 41-42. Ideologie naukowe w medycynie bada Canguilhem również na przykładzie systemu Browna i bakteriologii (zob. G. Canguilhem: *Une ideologie inedicalle exeniplaire, le systeme de Brown* oraz *L'efffet de la bacteriologie dans la fin des «Theories Medicales» au XIX siecle*, w: *Ideologie et rationalite.*, op. cit).

mianem ideologii naukowej. „Ideologie naukowców są ideologiami filozoficznymi, natomiast ideologie naukowe byłyby raczej ideologiami filozofów, dyskursami o pretensjach naukowych uprawianymi przez ludzi, którzy nie są jeszcze w tej materii niczym innym, jak tylko naukowcami domniemanymi bądź naukowcami zarozumiałymi”¹⁹.

Filozofia medycyny: norma i patologia. Do problemu normy i patologii powracał Canguilhem wielokrotnie, począwszy od opublikowanej w 1943 r. pracy doktorskiej, poprzez dodawane do jej kolejnych wydań uzupełnienia. Jego podstawowym celem było obalenie poglądu, podtrzymywanego m.in. przez A. Comte’a, C. Bernarda i A. Leriche’a, o ilościowej różnicy między stanem zdrowia a stanem chorobowym, z czym wiązało się przekonanie, iż patologia jest jedynie przedłużenie i rozwinięcie fizjologii. Wedle Comte’a (którego inspirowały teksty Broussaise’a) choroby stanowią „jedynie następstwo zwykłych zmian w natężeniu działania bodźców niezbędnych do zachowania zdrowia”²⁰, w związku z czym „dla uczonego choroby mogą pełnić rolę spontanicznych eksperymentów, które pozwalają porównać różne anormalne stany organizmu z jego stanem normalnym” (s. 28). Słowem, „patologia jest rozszerzoną i pogłębioną fizjologią” (s. 34). Również Claude Bernard głosi pogląd, iż stan patologiczny stanowi jedynie ilościową intensyfikację stanu normalnego: zdrowie od choroby różni się nie co do istoty, lecz co do stopnia. Przekonanie o ciągłości zjawisk normalnych i patologicznych wiąże się u Bernarda z tezą o ciągłości pomiędzy życiem a śmiercią, między materią organiczną a materią nieożywioną; choroba jest po prostu „nadmiernie nasilonym bądź osłabionym wyrazem prawidłowej czynności” (s. 51). Rene Leriche, najbardziej współczesny z rozważanych przez Canguilhema teoretyków i filozofów medycyny, także uważa, iż „istnieje ciągłość między stanami fizjologicznymi i patologicznymi, i że nie da się ich rozróżnić” (s. 69). Tego rodzaju postawa, będąca kontynuacją idei wprowadzonych przez Broussaise’a, Comte’a i Bernarda, oznacza, wedle Canguilhema, pominięcie swoistości stanu patologicznego. „Ostatecznie zasadnicza tożsamość fizjologii i patologii pociąga za sobą jako konsekwencję postulatu deterministycznego sprowadzenie jakości do ilości” (s. 82).

Zdaniem samego Canguilhema, przeciwstawiającego dotychczasowym ujęciom mechanistycznym stanowisko witalistyczne, rzeczy mają się zupełnie inaczej. Otóż należy wyjść z założenia, iż pomiędzy normą a patologią, między zdrowiem a chorobą istnieje zasadnicza różnica jakościowa, a nie tylko różnica stopnia. Stan patologiczny jest istotowo, nie zaś tylko ilościowo odmienny od stanu określanego mianem „normalnego”. „Choroba i stan

¹⁹ G. Canguilhem: *Qu'est-ce qu'une idéologie scientifique?*, op. cit., s. 44.

²⁰ Tenże: *Normalne i patologiczne*, tłum. P. Pieniążek. Gdańsk 2000, s. 25.

zdrowia patologia i normalne różnią się od siebie tak, jak różnią się dwie jakości: albo obecnością bądź nieobecnością określonej zasady, albo przeobrażeniem całego organizmu” (tamże, s. 19). A zatem

„[...] musimy odrzucić tezę, że choroba jest jak gdyby gwałtem na organizmie i dostrzec w niej zdarzenie zachodzące w samym organizmie w rezultacie gry jego stałych funkcji, nie przecząc bynajmniej, że owa gra tworzy coś nowego. Określone zachowanie organizmu może stanowić kontynuację zachowań wcześniejszych, a jednak całkowicie się od nich różnić. Stałość zmiany nie wyklucza odrębności zdarzenia. To, że objaw patologiczny, wzięty osobno stanowi wyraz nadczynności funkcji, której rezultat jest całkowicie identyczny z rezultatem samej funkcji w tak zwanych warunkach normalnych, nie znaczy, że choroba organizmu, ujęta jako inny ogólny przejaw całości funkcjonalnej, a nie jako prosta suma objawów, nie jest nowym sposobem zachowania się organizmu w środowisku [...]. Być może właśnie dlatego patologia poświęcała aż dotąd tak mało uwagi tej osobliwości choroby, a mianowicie temu, że dla chorych była ona rzeczywiście innym sposobem życia. Z pewnością patolog ma prawo podważać i korygować poglądy chorego, który sądzi, że także wie - gdyż czuje się inaczej - z jakiego powodu jest inny i na czym ta inność polega. Z tego, że chory myli się wyraźnie co do drugiego, nie wynika bynajmniej, że myli się także co do pierwszego. Być może jego poczucie jest przeczuciem tego, co współczesna patologia zaczyna niewyraźnie dostrzegać, a mianowicie, że stan patologiczny nie jest prostym, różniącym się tylko ilościowo przedłużeniem stanu fizjologicznego, ale że jest czymś całkowicie innym” (s. 62-65).

Bardzo istotną kwestią staje się w tym miejscu ściśle odróżnienie pewnych pojęć, które niejednokrotnie mylone są ze sobą: anomalia, anormalność oraz choroba. „Anomalia - pisze Canguilhem - oznacza stan faktyczny, jest terminem opisowym, podczas gdy anormalne implikuje odniesienie do wartości, jest terminem oceniającym, normatywnym” (s. 100). Anomalia nie musi być patologią: jest odmiennością w obrębie określonego gatunku, nieprawidłowością w ramach pewnego rodzaju, choć oczywiście niektóre typy anomalii są patologiczne. Anomalia jest odmiennością, jednakże sama odmienność jako taka nie jest chorobą: chorobę określa się nie tylko poprzez porównanie samego siebie z innymi, ale przede wszystkim poprzez porównanie swego obecnego stanu ze stanem wcześniejszym. Dla osobnika dotkniętego anomalią nie istnieje żaden uprzedni stan „normalny”: jego zaburzony ustrój nigdy nie posiadał żadnego innego uporządkowania, do którego należałoby powrócić dzięki terapii. Anomalia jest jego stanem naturalnym i dlatego też, zdaniem Canguilhema, nie jest chorobą: „anomalia może więc przekształcić się w chorobę, ale sama w sobie nie jest jednak chorobą”.

Wszelako anomalia nie jest w żadnym razie normą: organizm *normalny* to taki bowiem, który jest równocześnie *normatywny*. Znaczy to, iż potrafi on wytyczać normy inne niż te, do których sam się stosuje. Istota anomalna może zazwyczaj funkcjonować jedynie w ograniczonym zakresie norm: jeśli się do nich przystosuje, może niczym nie różnić się od osobników normalnych (np. hemofilik unikający zranienia, cukrzyk przyjmujący insulinę, osoba

chora na serce ograniczająca wysiłek), jednakże nie jest w stanie wykroczyć poza nie. Nie jest twórcą norm, lecz jest przez normy ograniczona. „Człowiek normalny jest człowiekiem normatywnym, istotą, która jest w stanie ustanawiać nowe, nawet organiczne normy. Norma, która byłaby jedyną, odczuwana byłaby jako brak, a nie jako coś pozytywnego. Ten, kto nie jest w stanie biec, czuje się poszkodowany, to znaczy przekształca swą ułomność we frustrację i chociaż otoczenie kaleki dokłada wszelkich starań, by nie odczuwał on swego inwalidztwa tak jak życzliwe dzieci wystrzegają się biegania w towarzystwie swoich utykających towarzyszy zabawy to jednak wie on dobrze, ile trzeba powściągliwości i wyrzeczeń ze strony jego bliźnich, aby zatarta została, choćby pozornie, jakakolwiek różnica między nimi” (s. 109).

Należy przyjąć, mówi Canguilhem, iż nie istnieje coś takiego jak „norma sama w sobie”, a więc „norma obiektywna”. „Nie ma faktów normalnych i patologicznych samych w sobie. Anomalia bądź mutacja nie są same w sobie patologiczne. Wyrażają jedynie inne możliwe normy życiowe” (s. 113). Ta nietzscheańsko brzmiąca teza nie ma wszakże na celu wprowadzenia relatywizmu: chodzi jedynie o to, iż choć nie jesteśmy w stanie podać apriorycznej charakterystyki tego, co normalne, to jednak w określonym środowisku (albowiem wszelkie normy i patologie istnieją jedynie w powiązaniu z otoczeniem) możemy precyzyjnie wskazać to, co zdrowe i to, co chore. To, co zdrowe, a więc normalne, nie jest tożsame z tym, co najczęściej spotykane i co tabele statystyczne ujmują jako wartość przeciętną (por. s. 119-145). To, co normalne, jest równocześnie tym, co normatywne. Z punktu widzenia witalizmu Canguilhema oznacza to, iż norma jest cechą takiego organizmu, który ma szansę przeżyć, natomiast anomalia, której konsekwencją może być patologia, jest właściwa organizmom skazanym przez życie na porażkę: dla osobnika normalnego istnieje wiele rozmaitych norm, które jest on w stanie urzeczywistnić, a więc wiele sytuacji, w których może on nadal trwać; dla organizmu patologicznego istnieje tylko jedna taka sytuacja, tzn. ta, w której może on funkcjonować w swoim aktualnym stanie. Organizm normalny jest w stanie dostosować się do otoczenia, organizm chory musi dostosować otoczenie do siebie: przyjęta przezeń forma jest jego jedyną normą.

„Typy i funkcje można uważać za normalne jedynie ze względu na dynamiczną biegunowość życia. Normy biologiczne istnieją wyłącznie dlatego że życie, które cechuje nie tylko zależność od środowiska, ale tworzenie środowiska własnego, ustanawia w ten sposób wartości nie tylko w środowisku, lecz również w samym organizmie. To właśnie nazywamy biologiczną normatywnością. Stan patologiczny można określić bez popadania w sprzeczność jako normalny jedynie w tej mierze, w jakiej wyraża on normatywność życia. Ale owego normalnego nie można utożsamiać niesprzecznie z normalnym fizjologicznym, ponieważ chodzi tu o zupełnie inne normy. Anormalne nie jest takie ze względu na brak normalności. Nie ma w ogóle życia bez norm życiowych, a stan chorobowy wyraża zawsze określony sposób życia [...] Człowiek jest zdrowy w tej mierze, w jakiej reaguje normatywnie na zmiany swego

środowiska [...] Stan patologiczny świadczy o redukcji akceptowanych przez istotę żywą norm życiowych, o nietrwałości ustanowionego przez chorobę normalnego” (s. 189-190).

Warto dostrzec w tym miejscu aktualny wymiar myśli Canguilhema, próba określenia znaczeń terminów „norma”, „anomalnia”, „patologia”, „normatywność” ma bowiem wielkie znaczenie nie tylko w dziedzinie medycyny i biologii, ale również w filozofii polityki, a przede wszystkim w etyce.

Materiał, na którym bazował Canguilhem, pisząc swe prace z zakresu filozofii biologii i filozofii medycyny, w przeważającej mierze zdezaktualizował się. Podobny los spotkał zresztą dzieło jego poprzednika, Gastona Bachelarda, którego wnikliwe analizy fizyki i chemii z początku XX w. są dziś w wielu miejscach nieczytelne nie tylko dla adeptów nauk humanistycznych, ale często również dla przedstawicieli nauk ścisłych, którym niełatwo cofnąć się w przeszłość własnej dziedziny. Również w ramach historii nauki, którą uprawiali obaj myśliciele, zaszły spore zmiany i tezy o radykalnej nieciągłości dziejów nauki, o przerywających je raz za razem rewolucjach traktowane są dziś z dużym dystansem. Niemniej, wydaje się, iż z filozofii Canguilhema pozostanie w gmachu historii myśli całkiem sporo. Choć, jak wspomniano, teorie naukowe, na których się opierał, w wielu wypadkach należy uznać za przestarzałe, to jednak wnioski do jakich dochodził, częstokroć brzmią nad wyraz aktualnie i to nie tylko dla filozofa specjalizującego się w badaniu rozwoju wiedzy. W swojej analizie pojęć normy i patologii, w propozycjach metodologicznych z zakresu historii nauki, w projekcie analizy rekurencyjnej Canguilhem starał się bowiem pokazać, iż właściwie w żadnej z nauk, tak przyrodniczych, jak i humanistycznych, nie da się uciec od wartościowania, od opowiadania się za lub przeciw, od kreślenia pobieżnych choćby i tymczasowych linii demarkacyjnych, polaryzujących badaną rzeczywistość. Jako ideolodzy możemy głosić relatywizm poznawczy, domagając się przy tym uznania i poważania wszelkich stanowisk. Jako naukowcy musimy poddać nasze tezy sprawdzeniu, a to wymaga zajęcia jednoznacznego stanowiska, potraktowania przedmiotu badań z pewnej perspektywy, która w tym wypadku spełni rolę normatywną. I o ile nasze teorie przejdą test pomyślnie, o tyle owa norma będzie mogła zostać uznana za obowiązującą. Deklarowany pluralizm i neutralność pozostają tylko pustymi sloganami, albowiem w badaniach - chcąc nie chcąc - zmuszeni jesteśmy wybrać jakiś punkt widzenia, jakąś perspektywę, choćby miałyby to być perspektywa głosząca odrzucenie wszelkich perspektyw. Nasz obraz świata nie jest więc obojętny, jest to bowiem zawsze nasz obraz, jednakże dzięki temu, że stoi za nim zdolność stanowienia norm, możemy czynić go intersubiektywnie zrozumiąłym. W ten sposób, jak gdyby okrężną ścieżką, Canguilhem powraca do Kanta. Nie możemy się przedrzeć przez zasłonę zjawisk, ale przyjęte umowy pozostają w mocy.